

BEZ CENZURY

RYSZARD KRYNICKI

NASZE ŻYCIE ROŚNIE

WIERSZE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1978

④ 1.880.047
1.885.012

NASZE ŻYCIE ROŚNIE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 293

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

RYSZARD KRYNICKI

NASZE ŻYCIE ROŚNIE

WIERSZE

Krystynce i Natalii

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1978

*Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny*
(Adam Mickiewicz)

*buntowałem się
ale sądzę że ten okrwawiony węzeł
powinien być ostatnim jaki
wyzwalający się
potarga*
(Zbigniew Herbert)

*ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*
(Zbigniew Herbert)

*i w tym płaczu
jest zawsze
tak wiele życia*
(Stanisław Barańczak)

TO, NIC
ALBO INNE WIERSZE
DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

Jeżeli jest prawdą, że to samo cierpienie o wiele trudniej jest znieść ze szlachetnych motywów, niż z motywów niskich (ludzie, którzy stali w ogonku, nieruchomo, od pierwszej do ósmej rano, żeby dostać jedno jajko, z wielką trudnością zrobiliby to samo, żeby uratować życie ludzkie), być może cnota niskiego rzędu opiera się pod pewnymi względami lepiej przeciwnościom, pokusom i nieszczęściom, niż cnota wysokiego rzędu.



Wiemy z doświadczenia, że prawda jest wyłącznie powszechna a rzeczywistość wyłącznie poszczególna a pomimo to są one nierozłączne i nawet tworzą jedno. Nie potrafimy znaleźć z tego wyjścia.

(Simone Weil, tłum. Czesław Miłosz)

WIERZĘ

Annie i Stanisławowi Barańczakom

Powiem prawdę: czasami wierzę
w istnienie tamtego świata, wierzę w zjawy,
wampiry, wysysające mózgi i krew,
zresztą, może nawet bardziej się boję, niż wierzę
(co na jedno wychodzi w naszych czasach: bać się — wierzyć).
Staram się wtedy nie siadać plecami do drzwi,
drzwi żyją własnym życiem, powiem więcej:
stałem się przesądny, już nie mówię głośno o swych marzeniach,
nadziejach, aby ich nie spłoszyć, unikam
wypowiadania słów, które potrafią się zemścić,
wykreślam je ze starych wierszy (zresztą,
nie tylko ja), nie ukrywam jednak,
że czasami zapominam o środkach ostrożności,
piję wódkę, kocham kobietę, udaję się w podróż, myślę
telepatycznie, odwracam plecami
do drzwi, które żyją własnym życiem
i prędzej czy później się otworzą,
i prędzej czy później dotknie mnie
ta lodowata ręka, może tylko da mi znak
a może bez ostrzeżenia zaciśnie się na moim sercu,
powiem prawdę: nie wierzę, aby to była ręka
Osipa Mandelsztama ani Georga Trakla,
ani żadnego innego poety, który, niezależnie od ludzkiej
czy nieludzkiej śmierci, jaka go spotkała

ciągle jeszcze mówi do nas swoimi żywymi słowami

CZY MAX BROD, NAZWANY „NAJDROŻSZYM”

*„Dla wyjaśnienia tej ostatniej noweli dodaję,
że nie tylko ona jest przykra, że raczej
w ogóle nasz czas, a mój w szczególności,
był i jest bardzo przykry”.*

(do wydawcy „Kolonii karnej”)

Czy Max Brod, nazwany „najdroższym Maxem”,
miał prawo nie spełnić ostatniej prośby
swojego umierającego przyjaciela
pogodzonego już z miłością i śmiercią;
czy miał prawo
wybierając między literaturą
a wiernością
zdradzić przyjaciela
dla tej,

która potrafi być morderczynią
i nie znać litości,
choć ocala swoje ofiary,

choć ocala swoje ofiary,
aby poddawać je jeszcze okrutniejszym próbom
i udęce?

Dlaczego Franz Kafka, kiedy
już pogodzony z miłością i śmiercią
nie musiał wystawiać na próbę
ani swojego przyjaciela, ani swoich bezbronnych bohaterów,
wydał wyrok na swoje książki?

Czy ulitował się
i w ostatniej chwili chciał nas przed nimi uchronić?
Czy przekonał się, że jakakolwiek wizja zła
wciela się w prawdziwe zło
przerastające nasze najgorsze lęki i przeczucia?

Czy miał jakieś inne powody,
których nigdy nie zrozumiemy,
pogrobowcy najokrutniejszej z wojen,
w której Franz Kafka z gwiazdą Dawida na czole
mógł miliony razy ginąć na ulicy,
w gettach, obozach koncentracyjnych
a jego książki płonąć na stosach
i dogorywać w zgłiszczach domów?

Może nam,
pogrobowcom najokrutniejszej z wojen
żyjącym w czasach okrutnego pokoju,
tylko się tak wydaje,
że nie można sobie wyobrazić
jeszcze większego okrucieństwa

skoro kłamstwo i przemoc
raz zaistniałe
nie ustają, póki nie zetrą z powierzchni Ziemi
najmniejszego nieposłuszeństwa?

BUDDO, CHRYSYSTUSIE

Buddo, Chrystusie,
nadaremnie się ukrywasz
w tyłu wcieleniach

CAUTE

„Pozostawia po sobie kilkadziesiąt książek, parę miedziorytów, zielony płaszcz, jedną kołdrę, siedem koszul i kilka innych przedmiotów”.

(Leszek Kołakowski)

Ostrożnie otwierasz dłoń, jest ślepa i niema. Bezwstydną, obnażoną. Odcisnięta, zidentyfikowana i zewidencjonowana. Nie ma już ani przyjaciół Spinozy, ani tych, którzy się go wyparli, ani tych, którzy żerowali na jego nieostygłym trupie, ani robaków wykarmionych jego mięsem, ani jego wrogów, ani inkwizytorów jego czasu, ani obłoków, przekraczających granice jego czasu, także przyczyny zgonu przestały być aktualne; jego płaszcz, kołdra i koszule nie okrywają już nikogo, nowe książki są w nowych księgarniach, wygnańcy są na wygnaniu, linie papilarne w aktach, strażnice na granicach, akty w albumach, celnicy u celu, mieszkańcy w mieszkaniach, ławnicy w ławkach, maszynopisy w szufladach, uśmiechy w ustach, krew w żyłach, robotnicy w pracy, żołnierze w mundurach, kartofle w żołądkach, obywatele w kraju, mundury w magazynach, legitymacje w kieszeniach, pomoc w potrzebie, wnętrzości wewnątrz, ręce w rękawiczkach, zagranica na zewnątrz, język za zębami, więźniowie w więzieniach, mięso w puszkach, zęby na betonie, sputniki w przestrzeni, umarli w grobach, słońce w dzień, groby w ziemi, sny w nocy, ziemia we wszechświecie (który się kurczy lub rozszerza), przerwa w życiorysie,

przeszłość w terażniejszości, temperatura w stopniach, każdy
na swoim miejscu, linia życia w szufladce, serce
w gardle, niebo w chmurach, pytania są

dziękuję, nie widzę

II, 74

TO, NIC

To, nic
albo to : nic się nie stało,
to jeszcze nie to, nic

z niczym nie mające wspólnego

TYLKO ŚNIEGI

Tylko śniegi,
tylko woda i ogień,
tylko ciężka ziemia i lekkie powietrze,
tylko śmiercionośne żywyły,
tylko rzeczy martwe
kiedy zmartwychpowstają

albo odradzają się w swoich
kolejnych wcieleniach

są niezależne
od swoich dzieł oraz uczynków

C I O S

„Cios spadł z najmniej oczekiwanej strony”.
Tak mogłaby się zaczynać każda relacja
o początkach życia na ziemi
albo innym nieodwracalnym wydarzeniu

ODPRĘŻENIE

w tym samym czasie, kiedy przodujące zwierzęta
z pokazowego gospodarstwa rolnego
oglądały wycieczkę naszych wybitnych twórców
a zaprzyjaźnione obłoki
naruszały obszar powietrzny
naszego nowego świata,
w tym samym czasie, kiedy na całym świecie
naszej planety Fantasmagorii zaczynało się odprężenie,
artyści plastycy pracowicie, w godzinach i nadgodzinach,
zamalowywali stare szyldy
a napięta jak policzki Buddy skóra naszego starego świata
rozluźniała się: granice wielkich mocarstw szukały
swojego miejsca,
narody południa budziły się o północy
i mówiły jak przez sen nowymi językami,

w tym samym czasie, kiedy wszystko było możliwe,
wielka stacja zagłuszająca tłumiła sygnały
nieistniejących cywilizacji
a syrena karetki pogotowia
przecięła miasto na dwie nieprzystające części,
w tym samym czasie na parapet mojego okna,
które było jedynie przenośnią
spadła kropelka deszczu
rozpryskując się jak niezidentyfikowany obiekt latający
i nadaremnie usiłowałem wytłumaczyć ocalałej załodze
na czym polega odmienność naszego wzroku,
słuchu, dotyku, smaku i powonienia

ODDZIAŁY CHORYCH NA RAKA

W oddziałach chorych na raka
nie zdarzają się wypadki dezercji
ani przejścia na stronę wroga:

na przeciwległych brzegach ludzkich oceanów
oddziały nr 13 trwają

w nieustającej gotowości

OBYWATEL R.K. NIE ŻYJE

Obywatel R.K. nie żyje
z żoną: (ani żadną rzeczą,
która jego jest): nie żyje z pióra,
z ciężkostrawnego pióra marki „parker”
stającego mu w gardle: jest sado-
(objada skrzydła
swojego pióra „parker”)
-masochistą (ożywia tym piórem trupy
minionych dni, aby nad nimi się
znęcać): urodzony (nie
wie dlaczego): chociaż w rodzinie
robotniczej: to pasożytuje (na
języku): horonowy
krwiodawca (czy nie płynie w jego żyłach
obca krew): przeciwko naszej
karze śmierci: przekraczając granicę,
cóż próbował przemycić: akt
urodzenia, swój organizm
(zbiorowy) i pióro („parker”): mimo że
nie notuje: porozumiewa się
telepatycznie: (ma węża w
telefonie a deprawuje kolejne
zegarki): przed zaśnięciem liczy do 19
84: (nie liczy już na nic?) Żyje,
chociaż nie wiadomo,

czy zasłużył na takie życie

JAK SEN

Zaiste, twoje życie jest jak sen,
podróż pociągiem, przechadzka ocalałą aleją:

niedostrzegalnie trwa, nieuchwytnie się zmienia:

przedłuża się — i — przebiegając
sobie jedynie znanymi drogami —

nieubłaganie cię dostarcza
w jakieś minione popołudnia

lub pokolenia

70

JAK SERCE

Dokąd się wrywasz, moje biedne serce,

jakbyś jeszcze ciągle szukało
swojego wcielenia?

73/77

STRZĘPY SPALONEGO PAPIERU

Planety spalonego papieru
opadają na ulicę;

jeszcze kilka lub kilka tysięcy lat temu
mógłbyś pomyśleć,
że niebo również cierpi na brak miejsca
i co pewien czas pali swoje protokoły,
w którym notowało wszelkie uczynki
każdego,
kto się tylko pojawił na ziemi;

tego, co teraz odczuwasz,
nie mógłbyś nazwać ani rezygnacją,
ani brakiem nadziei

ULICA, KTÓRĄ PRZECHODZISZ

Ulica, którą przechodzisz,
dwoi się i troi:

zauważywszy, że ktoś
nieustannie idzie za tobą
a po drugiej stronie ktoś inny
także tę jedyną chwilę swego jedyne go życia
poświęca wyłącznie na tropienie siebie,

nie łudź się dłużej:

na twoich oczach
dialektyka przestaje być częścią grą umysłu
i kiedy twojemu „ty” mogłoby się wydawać,
że jest samo,
to nie jest samotne
i nieprzypadkowo chodzi po cierpliwej ziemi:

potwierdza czyjaś potrzebę istnienia

za wszelką cenę

CZASEM, KIEDY MÓWISZ

Czasem, kiedy mówisz: jeszcze nie jest za późno,
jeszcze nie teraz,
jeszcze nic się nie stało,
co wymaga twojego udziału

twoje „nic” nie odpoczywa
i nie istnieje w utajeniu — lecz jest, jest
niezmordowanym mordercą,
dwoi się i troi,
aby jak najlepiej wykonać swoje zmienne obowiązki
i chociaż jego siły są niewyczerpalne

— nie widzi końca swojego zadania

KTÓŻ LEPIEJ ZROZUMIE

Któż lepiej zrozumie twoje poczucie równości,
jeśli nie twój rasowy pies?

OPOWIEDZIAŁEŚ SIĘ

Opowiedziałeś się po jednej ze stron,
rozumiem, szanuję twój wybór: moglibyśmy zostać
śmiertelnymi wrogami.

Ale ja nie myślę o tobie
jako o swoim śmiertelnym wrogu
nawet wtedy, kiedy usiłuję ci się przeciwstawić,
broniąc tego, co ty, potajemnie lub jawnie,
skrytobójczo i z wyroku sądu
nieustannie zabijasz,
aby samemu jakoś przeżyć
kolejny kryzys twego świata.

Ty natomiast udajesz,
że to nie ty sam traktujesz mnie
jak wroga. (Wykonujesz
polecenia). Ty, który masz wszystko z przydziału,
co najwyżej chciałbyś
abym i ja się zapisał do spółdzielni mieszkaniowej
ust (kuszony wizją
dodatkowej powierzchni). Może myślisz:
„— Strony są odwracalne”? Są książki,
których nikt nie czyta? Jest korekta? Okoliczności
łagodzące? Legitymacje ubezpieczeniowe? Telefon
zaufania zamiast archiwum?

Pamięć, która nie ocala swoich ofiar? Życie
jedyne i niepowtarzalne? Wyjątkowa
misja do spełnienia?

Jeśli naprawdę nie masz innego wyjścia,

bądź moim prawdziwym wrogiem. Nie łam praw
 ludzkiej walki. Nie wysyłaj na mnie swoich płatnych,
 okrutnych i tępych najemników. Bądźmy sobie współcześni,
 lecz niech ci się nie zdaje, że jesteśmy współnikami,
 nie myśl, że czas,
 w którym wypadło nam żyć,
 jest jedynie niezobowiązującą próbą
 w teatrze przyszłości, nie udawaj,
 że tak naprawdę jesteś kimś zupełnie innym.

Nie jesteś moim przeciwnikiem,
 bo żyjemy innymi sprawami. To ty
 uzurpujesz sobie prawo
 przemawiania w moim imieniu. Nie chcę być
 twoim wrogiem,
 nie przyjmuję twoich metod walki. Mógłbym
 starać się ciebie zrozumieć,
 jeżeli mi się uda przed tobą uchronić,
 jeżeli uda mi się ująć przed twoją ślepą nienawiścią.

Skoro chcesz, abyśmy byli
 prawdziwymi wrogami, to walcz ze mną
 twarzą w twarz. Jestem przeciwko karze śmierci
 więc kiedy skończymy walczyć,
 możemy ze sobą porozmawiać

w szczerzej i przyjaznej atmosferze ziemi. Twarzą
 w twarz, lecz jeżeli któryś z nas spostrzeże,
 że drugiego zaślepia nienawiść lub niezrozumienie
 to zaprzestaśmy walki

74; 76

BIORĄC UDZIAŁ

„Biorąc udział w wielkiej loterii
Centrum Zdrowia Dziecka
czcisz pamięć 2.000.000 dzieci
poległych w walce i bestialsko
pomordowanych podczas II wojny światowej,
Niesiesz pomoc i ulgę
w cierpieniu tysiącom dzieci
dotkniętych kalectwem i chorobą.
Spełniasz swój szlachetny i zaszczytny
obowiązek obywatelski.
Uzyskujesz możliwość wygrania
wielu cennych nagród, takich jak
samochód Fiat-125p i 126p,
ciągniki C-330, telewizory,
radioaparaty, lodówki, maszyny do szycia,
pralki
i szereg innych atrakcyjnych przedmiotów”.

NAJWYŻSZY CZAS

Ten biedny mężczyzna
kilkakrotnie wraca, sprawdzając,
czy naprawde zamknął drzwi domu na klucz;
najwyższy czas,
aby i okna, i drzwi, krany, kurki i żelazka
zaczęły wydawać zaświadczenia
wręcz całe gazety lojalności

TERAZ, KIEDY

Ja, anonimowa ofiara zbrodni
do tej pory nie wiem,
czy powinienem był się bronić
albo przynajmniej próbować beznadziejnej ucieczki;

może nie od razu, kiedy nie mając innego wyjścia,
zdecydowałem się otworzyć drzwi,
choć dobrze wiedziałem, kto stoi za nimi,
może jeszcze nie wtedy,
gdy pozwoliłem się bez oporu zaprowadzić
do dyskretnie zaparkowanej czarnej limuzyny
i udawałem, że nie poznaję znajomych
zamiast na cały głos wzywać pomocy,
może nie wtedy, kiedy torturami
wymuszano ode mnie wszelkie zeznania,
może jeszcze nie wtedy, kiedy mnie prowadzono na rzeź;

w żadnej z tych chwil,
gdy nie mogłem sobie nie uświadamiać,
że ludzkie zło,
zdolne do wszystkiego,
na wszystko przygotowane
jest nieskończone
i bardziej nieludzkie,
niż jesteśmy w stanie je sobie wyobrazić,
mimo że samo ulega wszystkim ludzkim instynktom:
okrucieństwu, tchórzostwu, nikczemnej przemocy,
chciwości, gadulstwu i chwalebnie;

może nie winienem próbować obrony
także i wtedy,

gdy wraz z tysiącami podobnych sobie
codziennie kopałem masowy grób,
może jeszcze nie wtedy, kiedy niemo krzychałem:
„Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił?”
może nie wtedy, gdy mój nagi trup
z przestrzeloną od tyłu czaszką
i blaszanym numerkiem przywiązanym do nogi,
łudzaco podobny do tysięcy innych trupów
upadał pomiędzy nie,
tak samo pozbawiony twarzy i imienia;

ale już wtedy,
kiedy obudziłem się pomiędzy innymi
żywymi trupami,
może przynajmniej wtedy
powinienem był próbować beznadziejnej ucieczki;

czemu i teraz,
kiedy mój żywy trup
już dawno obrócił się w proch
ja jeszcze ciągle nie jestem pewien,
czy już nadszedł czas,
kiedy powinienem zacząć się bronić,
kiedy powinienem zacząć mówić,
nie, żeby szukać zemsty lub zadośćuczynienia

lecz także sobie samemu
dać świadectwo

MÓJ BIEDNY SYNU

Mój biedny synu, wybacz swojej matce,
mój biedny synu, wybacz, że cię urodziłam,
już więcej nie będę

PRZECHODZĄC OBOK

Przechodząc obok podmiejskiego domu
widzę przelotnie przez otwarte okno
starca, jedzącego samotnie
przy jasno oświetlonym stole.

Nie chciałbym mieć najmniejszego prawa,
aby nawet przez chwilę się zastanawiać,
czy on, który teraz łamie i spożywa chleb

kiedykolwiek musiał się zapierać
przyjaciół lub siebie,
aby przeżyć,
czy na jego rękach nie ma cudzej krwi,

czy jego twarz
nigdy nie została opluta

BĘDĄ CI WYBACZONE

Zostaną ci wybaczone wszystkie złe uczynki,
jeżeli je popełniłeś,
aby kogoś uratować.

Ja sam jestem tym,
dla kogo oślepiłem na cudze cierpienia
i ogłuchłem na cudze wołania o pomoc.

Ale czy rzeczywiście ocalałeś?

Przecież jeszcze mówię, żyję.

A więc przeżycie nazywasz ocaleniem,
biedny synu śmierci?

76

WYDAWAŁO SIĘ

A już się wydawało, że cała Polska
nabierze wody w usta

i znowu będzie od morza do morza

II, 76

28

W PRZEDDZIEN

Kiedy w przeddzień pierwszego maja
wracając z pracy szarą ulicą armii czerwonej
mijałem właśnie witrynę sklepu mięsnego,
spozrzegłem kątem oka
jak pomiędzy atrapami i oryginałami
nieruchomo przyczajonego mięsa
poruszyła się nagle
lekko owłosiona ręka
ze złotą obrączką na serdecznym palcu
i polakierowanymi na czerwono paznokciami.

Nic się nie stało.

KIEDY UCHWALONO

Kiedy uchwalano podwyżkę cen
posłowie pierwsi wyciągnęli ręce
po własne zdobycze socjalizmu.

Wojsko. Szpitale. Więzienia.
Ochotnicze rezerwy
i specjalne oddziały milicji.

Trawa pracowała nieubłaganie.

2 LIPCA 1976

Leszkowi Sobockiemu

Kombatanci w nowiułkich mundurach
słuchają przemówienia
pobrzękując blaszanymi medalami.

Zieleń. Życie jak po maśle
topi się w upale,
ledwo dyszą nylonowe flagi;
kraj, nabrzmiała kropla atramentu
wisi na złotym piórze
znieuchomiałym nad kartką.
Kuka kukułka,
zegar słoneczny milcząco wybija
czyjąś ostatnią godzinę.
W palmiarni bezstrosko rośnie peyotl
i rozmnażają się zdziecinniałe aksolotle

raczej nie mające z nami
bliźszego pokrewieństwa.

LŹEJSZE I TAŃSZE

To nie jest kraj
istniejący jedynie na mapach,
tylko w nim
możesz się wyżyć naprawdę:

życie tutaj jest bowiem
coraz lżejsze i tańsze
lżejsze i tańsze
od powietrza,

powietrze
nie krępuje ruchów,
nie wywyższa się,
nie zabija,
nie okłamuje i nie zdradza
nic
z tego co widzi i słyszy,

przybyszu z innego świata,
obaj oddychamy tym samym powietrzem,

ale ja inaczej

NIE WYLECZYSZ SIĘ JUŻ Z NIENAWIŚCI

Biedna gazeto, nie wyleczysz się już z nienawiści,
czy nie lepiej byłoby dla ciebie być psem,
który chociaż służy
to jednak sam potrafi leczyć swoje rany
a jeszcze lepiej lisem, nawet za cenę kalectwa
wyrrywającym się z potrzasku;

a ty, jeżeli nawet jesteś lisem albo psem,
to wolisz zapaść w sen, śpiączkę, postępowy paraliż,
zarazić się wścieklizną, toczyć pianę,
zarażać inne zwierzęta i ludzi,
dobijać ofiary
płaszcząc się przed siepaczami

i najgłębiej ukrywać
wylizywaną w samotności
nie gojącą się nigdy ranę prawdy

jak najwstydlivszą chorobę

MOŻE TYLKO

Może tylko śniłem
wielką budowlę w centrum miasta K.
z betonu, bez okien i drzwi,
z umieszczonym na frontonie hasłem:

OTO NASZ START KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI

ale obudziłem się
już jako i
na samym końcu napisu
i samolubnie błogosławiłem los,

że nie jestem na początku

„O”

Optymizm wzrasta z dnia na dzień:

z dnia na dzień powiększa się jego „O”
w przeciwieństwie do jego „O”, jego „p”
(od którego zaczyna się pesymizm)
ani nie zwiększa, ani nie zmniejsza swoich wymiarów
i pozostaje nadal sobą
(obiektywnie pozostaje w miejscu,
subiektywnie ulegając pomniejszeniu).

O, zaczyna ci brakować innych słów:

mówisz przez „O”,
podglądasz przez „O”,
podśłuchujesz przez „O”,
zaspokajasz intymne potrzeby „O”,
zasypiając z wielkim „O” w ustach
budzisz się z jeszcze większym:
jesteś coraz bardziej otwarty,
twoje usta otwierają się coraz szerzej,
nie do krzyku, nie do śmiechu,
nie do twarzy, nie do wiary;

to nie do wiary: budzisz się z literą,
z cyfrą? samogłoską? w ustach,
z rosnącym „O”,

które nie widzi świata poza sobą

NIESKOŃCZONA ILOŚĆ

Nieskończona ilość prostych krzyżuje się w twoim sercu,
te proste nie mają początku — ni końca

73

WIĘC TO JEST JESZCZE MOŻLIWE

Więc to jest jeszcze możliwe, żeby w biały dzień,
pod obojętnym okiem słońca i ekspertów z muzeum,
na starym rynku naszego miasta, nieopodal pręgiarza,
muzeum ruchu robotniczego, biura wystaw artystycznych,
muzeum broni oraz innych świątyń świeckich
obzędów,
pomiędzy ludowymi kapelami, optymistami na każde
zawołanie, kurzem, pracownikami kultury i koniunktury
oraz innymi pamiątkami przyszłości
(która coraz częściej niespostrzeżenie się gromadzi
poza naszymi plecami),
jakiś przekupień? strażnik? magazynier?
wystawia na sprzedaż nowiutkie „P” i gwiazdy Dawida
„— Oryginalne, prosto z Oświęcimia i łódzkiego getta!”
(tak zachwala swój towar),
tak zachwala swój towar,
aby ubiec konkurencję, która nieopodal
handluje kostkami szarego mydła
(„Oryginalne mydło z Mauthausen!”), wierzcie mi,
że zabrakło mi odwagi, by zapytać o cenę
i nie wiedziałem, co powinienem być zrobić,
i nie wiem nadal,
ale nie mogę przestać o tym myśleć, chociaż od tego czasu
życie nie zaoszczędziło nam nowych kłopotów i zmartwień

VI, 76

JAKIE TO SZCZĘŚCIE

Jakie to szczęście: dwaj ocaleni mieszkańcy Niniwy,
Pompei, drohobyckiego getta
spotykamy się na dworcu centralnym
wzniesionym na popiołach, oddechach i prochach umarłych,
pomordowanych, bezimiennych, zaginionych bez wieści
i wspominamy nasze martwe,
zamordowane, bezimienne, zaginione bez wieści sprawy,
nieśmiertelne niebo i martwe pejzaże,
wolność, równość, braterstwo, współczucie, altruizm,
alfę i omegę dymu płytko pogrzebanego w przesiedlonym
powietrzu,
strzępy spalonego papieru, widma listów i książek,
unoszące się na prądach wstępujących coraz wyżej i dalej,
przekraczające wszelkie niehumanitarne, ruchome i śmiertelne
granice,
upiory spalonych książek, rozsypujące się pod dotknięciem,
upiory naszych starych i nowych, martwych i żywych
prześladawców,
i wspominamy naszych starych nauczycieli
i żyjące już tylko w naszych sercach dziewczęta
oraz niemilknący stukot ich pantofelek
za widmowymi oknami

ALE NADE WSZYSTKO

Modłę się do Ciebie
swoimi ubogimi słowami,
aby zniknęły: głód, kalectwo,
niezawinione choroby i cierpienia;

ale nade wszystko,
o, Wszchemogący Początku
Który obarczyłeś nas wolnością,
nam samym pozostawiając do rozstrzygnięcia
wszystkie nasze ludzkie i nieludzkie sprawy,

o, Wszchwiedzający,
Którego Imienia
tak rzadko ośmielam się używać,

raczej uśmierć mnie,
niż gdybym kiedykolwiek,
w imię jakiegokolwiek wiary
musiał kogokolwiek zabijać,

pozbaw mnie mowy,
gdybym kiedykolwiek,
w imię jakiegokolwiek prawdy

chciał nad kogokolwiek się wywyższać

ZA WCZEŚNIE

Janowi Lebensteinowi

Obawiamy się za wcześnie: nieuleczalnych chorób,
trzęsienia ziemi, nagłego spełnienia marzeń, niespodziewanej
spóźnionych telegramów i czyjegoś spojrzenia, wbitego w nasz ^{podróży,} nasz
kark

a tymczasem to wszystko przychodzi w swoim właściwym czasie
bez specjalnego pośpiechu — ale i bez opóźnienia,
dokładnie wtedy, kiedy wybija jego godzina,

niekoniecznie od razu w ostatecznej postaci,

łagodnie i bezszelestnie, bez zostawiania śladów w sypkim pejzażu
jak godzina odjazdu pociągu
albo pójścia do kina

I, 76

I S S A

Danucie i Adamowi Zagajewskim

Issa, o którym niewiele więcej wiemy
poza tym, że całe życie cierpiał niedostatek i biedę
oraz szczęśliwie dożył starości,
mówi w jednym ze swoich nieprzetłumaczalnych wierszy:
„Pnij się ślimaczku pod górę Fudzi
ale powoli, powoli”.

Nie śpieszcie się słowa i serca.

(Serca na drugim miejscu)

N I E W I E M

Nie wiem, czy poeta
może być bezstronny
jak lekarz: jednako leczyć
poważnionych wrogów,

skoro musi tak stronić
jak potrafi jedynie siostra miłosierdzia
najcierpliwiej świadcząca

cudzemu cierpieniu

KTO INNY

Kiedy pomyślę,
że mógłbym nie zdążyć
naprawić krzywd, mimowolnie poczynionych
swoimi niepohamowanymi słowami,

kiedy tak pomyślę,
niepokalana śnieżynko jaśminu,
kto inny może już szeptać

naszymi wargami

SĄ SŁOWA

Są słowa, które rozrastając się w ustach
łakną jedynie naszej krwi

ZANIM ZDĄŻYSZ POMYŚLEĆ

Zanim zdążysz pomyśleć, wypluj,
natychmiast wypluj to słowo,
pszczołę, która z nadgorliwości wpadła
w zdolne do wszystkiego

usta

OBŁOKI

Obłoki płyną nad nami — i jawnie, i po kryjomu,
i nie dziwią się niczemu, nikomu

28 VI 73

MOŻESZ SIĘ URATOWAĆ

Możesz się uratować mówiąc prawdę
— i tylko prawdę —
powie podwójny agent
do czyjegoś sobowtóra
przypadkowo wplątanego w sytuację,
w której już nic nie pomoże
ani tchórzliwe bohaterstwo,
ani odważna bojaźń,

co najwyżej nagła cielesna potrzeba
lub przewrócona nieostrożnym ruchem
szklanka z herbatą
odwlecze na chwilę

ostateczne rozwiązanie

74

SAM WIESZ NAJLEPIEJ

Jakże się siebie nie bać, najemniku pychy;
czy ty sam się nie boisz, że jesteś ofiarą
swej lękliwej przemocy
i braku wyobraźni przy nadmiarze władzy?

Sam wiesz najlepiej
co czynisz — jak wie ten,
kto pod pretekstem wołania o pomoc
lub niesienia pomocy
podstępnie wkracza do cudzego domu,
by go doszczętnie ograbić
z resztek nadziei, ufności i wiary.

Tak się bojąc o siebie — czy nie boisz się siebie,
sługo nicości,
która nas doświadcza,
która czyha na nasze najłżejsze potknięcie,
najmniejszą wątpliwość, cień niewiary
w sens naszego świata

i choć korzysta z odkryć
ludzkiego umysłu

— o wieki całe cofa człowieczeństwo

76/77

TO ZROZUMIAŁE

To zrozumiałe,
że oprawca i siepacz
niezależnie od postępu
w ich nieludzkiej profesji,
czasami muszą się ciężko napracować,
aby dobrze wykonać swoje zmienne obowiązki

ale to jeszcze nie powód, aby od nas oczekiwać
wyrozumiałości dla takiej pracy, podziwu, współczucia

czy wręcz — poczuwania się do współodpowiedzialności

NIE TRZEBA

Nie trzeba szukać,
sami się znajdują, niewolnicy,
skłonni sprawować władzę
jaką nad nami

może mieć tylko miłość
i śmiertelna choroba

TA CHWILA

Ta chwila już nie istnieje
choć nie jest żądzą, mocarstwem, tchórzliwą tyranią

O WIELE PROSZSZE

Twoje serce nadaje i odbiera sygnały
jeszcze i już nie istniejących cywilizacji

mózg jest miastem wymarłym w dalekiej przyszłości
łupieżcy grobów wznoszą nowe mauzolea

linie papilarne krążą w niewiadomych przestrzeniach
kartoteki spłonęły spłowiły albo poszły na przemiał

twoje „ty” dziwi się twojemu „ja”

„nic nie jest pewne” zjeżdżało windą
w tym samym czasie kiedy „wszystko jest możliwe”
wspinało się po schodach

uodpornisz się uodpornisz
jest to o wiele prostsze niżby się wydawało

OTRZYMUJESZ LISTY

Otrzymujesz listy ze znaczkami,
na których jakiś kraj wyobrażony jest jako chorągiew
łopocząca na wietrze;

biały trup listu rozkłada i składa ręce,
biały gołąb listu rozkłada i składa skrzydła
a wiatr, łopoczący o sztandary,
a wiatr, oplątany sztandarami
zachowuje się zgodnie ze swoją naturą

JEŻELI OTWORZYSZ TEN LIST

Jeżeli otworzysz ten list,
który po tak długim czasie
wreszcie dotarł do ciebie
i wypadnie z niego nagle wyłupiaste oko,

to, doprawdy, nie dziw się,
bo cóż dopiero ja miałbym robić,
gdybym się miał zdumiewać za każdym razem,
kiedy po skończonej rozmowie
ze słuchawki wypada (jeszcze ciepłe) ucho
ciągnąć za sobą całą resztę
z kowadełkiem

i młoteczkami

C I C H O

Cicho, sza, korniku,

cenzor pisze
o wolności słowa

MAKULATURA, CZYSTKI, ZŁOM

Atlantolodzy przyszłości,

nasze małe zwycięstwa i wielkie klęski,
nasze małe prawdy i wielkie kłamstwa,
nasze papierowe miasta,
nasze nieuleczalne choroby,
nasz pył radioaktywny,
nasze przechodnie serca,
nasze znieczulone umysły,
nasze niewielkie nadzieje i wielkie złudzenia

istniały naprawdę.

Te wapienne pokłady
to nasze kości.

Te niezniszczalne plastikowe przedmioty
nie były naszymi talizmanami, służyły nam
do codziennego użytku.

Sześciiany ze szklanymi ekranami
nie były naszymi bóstwami, chociaż często
za ich pośrednictwem
naginano naszą wolę
i łamano charaktery.

Mogło się zdarzyć,
że i nasze myśli były na podsłuchu.

Prawdą jest również,
że rozmnażaliśmy się sposobem zwierzęcym

i spożywaliśmy naszych braci: zwierzęta i rośliny
lecz nie mieliśmy innej możliwości zachowania
naszego gatunku.

Nie powinniśmy byli wzajemnie się zabijać
w imię nieludzkiej Chimery
lepszego przyszłości.

Atlantolodzy przyszłego czasu,
makulatura, czystki, złom
jeśli przetrwają
może nie najlepsze wystawią nam świadectwo,
ale my naprawdę istnieliśmy

— i byliśmy świadomi naszego istnienia

ISTNIEJĄ

Istnieją utajone wojny światowe
niezauważalne zapalenia płuc i zawały serca

NIE MA ŻADNEJ INNEJ

Narodziny nie są dla wszystkich?
Życie nie jest dla wszystkich?

Wolność nie jest dla wszystkich?
Nie ma wolności dla wrogów wolności
ani tych, którzy się jej zapierają,
nie ma wolności ani dla żywych,
ani dla umarłych,
ani dla tych, którzy od lat
żyją jak w letargu?

Nie ma żadnej innej wolności
poza tą, która i ciebie tak przeraża,
nie ma żadnej innej wolności

poza wolnością sumienia?

NIE MUSISZ

Jeszcze dzisiaj wyłącz telefon
albo nakręciwszy numer nicości
przyłóż słuchawkę do różowego ekranu
w porze nadawania wieczornego dziennika;

albo nie nakręcaj, przecież wcale nie musisz
mieć życia w swoim wskazującym palcu

KAŻDEGO DNIA

Chociaż ja (nic) cię nie obchodzę,
to ty każdego dnia
obchodzisz mnie coraz bardziej,

mój niestrudzony radziecki zegarku

MOŻE TO WŁAŚNIE TY

Nareszcie jestem
na równych prawach: mam
ciągle za mało czasu: do pracy
jadę na długach: w przepełnionym tramwaju
może to właśnie ty (jakiegoś mnie)

nienawidzisz?

JAKŻE DALEKO

Składam się z komórek:

jakże mi daleko
do ich nieludzkiej doskonałości

8 XI 76

T A K Ż E

Obłoki swobodnie przekraczają granice
i naruszają obszar powietrzny ościennego kraju,
fale morskie wypływają.
poza granice wód terytorialnych,
Powszechna Deklaracja Praw Człowieka
nie da się porównać z poszczególnymi konstytucjami,
konstytucje są mniej praktyczne
niż kodeksy karne:

od czasu, kiedy w państwach,
w których tylko do ziemi
idzie się bez paszportu,
uchwalono ochronę środowiska naturalnego
także i los natury

wydaje się być przesądzony

72/75

BEDE O TYM PAMIETAŁ

Pamiętaj,
że jestem twoim przyjacielem:

mnie możesz wszystko powiedzieć.

I ty możesz mi wszystko powiedzieć.

Będę o tym pamiętać,
kamieniu.

25 VII 77

TO MOJE SERCE SIĘ TAK DOBIJA

Dobijam się do drzwi mojego kraju,
do drzwi ojczyzny
zabitych na głucho;

moja ojczyzna nie chce zostać matką
woli ciągle pozostawać brzemienna:

serce ubogiego
zamyka się przed uboższym

ZATŁOCZONY AUTOBUS

Zatłoczony autobus z tablicą „Granica”
jeździ ulicami,
czasami się spóźnia,
czasami przyśpiesza, wyprzedza inne pojazdy,
zatrzymuje przy czerwonych światłach
i rusza dalej

odbijając jeszcze przez chwilę nasze głowy
odcinane przez krawędzie szyb

VII, 73

JEŻELI PRZYJDZIE

Jeżeli przyjdzie mi wykrzyczeć
„Niech żyje Polska!”

— w jakim będę musiał to czynić języku?

75

JESZCZE NIC

Ja jeszcze nic nie zrobiłem,
zaledwie się domyślam, kim jestem,
a ty mnie już od dawna nienawidzisz
jak zdrajcę, mordercę, śmiertelnego wroga;

jeszcze ciągle nie nadążam,
nie dorosłem do aż takiej nienawiści —

— ale kiedyś mogę zacząć się bronić:
mogę zacząć przed tobą uciekać:
bo wiem, że są ucieczki, które bardziej cię bolą
niż najdotkliwsze ciosy

i ty sama wiesz o tym najlepiej,

moja miłości, moja śmierci

J E S T E Ś

Niezależnie od tego
czy się do mnie przyznajesz,
jesteś moją jedyną ojczyzną;

jesteś moją jedyną ojczyzną, milczenie,
w którym zawarte są wszystkie
nadaremne słowa;

nieme obłoki,
czyste oddechy naszych zmarłych,
nieodgadnione spojrzenia roślin,
gołąb pocztowy z czyimś listem
zaginionym bez wieści;

jesteś moją jedyną ojczyzną, ciszo,
krzycząca wszystkimi naraz językami;

jak pogorzelec,
który wszystko, co płonne utracił,
jak uciekinier
przyłapany nieopodal obozu,

ja,
który już nie jestem dzieckiem
ani twoim więźniem,
wiem, że nawet na wygnaniu
a ty będziesz we mnie
pozostanę w tobie, mowo,
jak spuchnięty język: serce,
które póty nas utrzymuje przy życiu,
póki nie

NASZE ŻYCIE ROŚNIE

Nasze życie rośnie jak zdumienie i lęk
zapomniane na chwilę w miłosnym uścisku,
nasze życie rośnie jak kolejka po chleb;

nasze życie rośnie jak trawa, jak kurz i jak mech
jak pajęczna sieć, szron i kolonia pleśni,
nasze życie rośnie nieubłagane jak kaszel i śmiech;
niezależnie od wojen, rozejmów, rokowań,
odprężenia, żelaznej kurtyny, Ligi Narodów,
zimnej wojny, zmian klimatu, ONZ,
tajnego wyzysku i jawnej tyranii,
pychy czarnych limuzyn i bezdusznych sędziów,
zaślepiania ludzi, ślepoty natury,
wyścigu pokoleń i zbrojeń, rywalizujących urojeń,
sług bezceństwa, poddanych nicości,
utraconych przedmiotów i marzeń z plastiku,
trujących gazet i przeszczepów serca,
tajnych układów i jawnego kłamstwa,
drwiny z naszych świętości,
zatrucia atmosfery i trzęsienia ziemi;

nasze życie rośnie niepowstrzymanie, na zgłiszczach
i przez najgłuchszy sen,
ponad nami, wokół nas i przez nas, którzy jesteśmy
jego marnotrawnymi synami,
nasze życie rośnie jak ukryty wzrost cen, *science fiction*,
jawna inflacja i spekulacja,
jak ciśnienie krwi, zwierciadło, tyrania fikcji, nadzieja,
obawa przed spóźnieniem do pracy lub spojrzeniem w oczy;

nasze życie rośnie jak plód i jak głód,
nasze życie rośnie jak flora i fauna
ale nasze życie nie rośnie jak nienawiść, żąda odwetu
lub pragnienie zemsty
i nawet wtedy, kiedy nie wie, czego chce
nasze życie chce żyć

jak człowiek

NAWET GDY NATRAFIAMY NA MILCZKÓW

Pomywaczki trupów, akuszerki, matki
chcąc nie chcąc poznajemy ludzkie
najintymniejsze tajemnice
i nie grozi nam bezczynność,
nawet gdy natrafiamy na milczków
lub synów marnotrawnych

zaginionych bez wieści

R Ó Ź O

Jawna tajemnico, prosty labiryncie,
beztroska, nieśmiertelna,
złowróźbna różo, ja jeszcze nie chcę,
ja jeszcze nie mam prawa umierać.

28 VI 74

NIE MOGĘ SOBIE PRZYPOMNIEĆ

Nie mogę sobie przypomnieć,
cóż to za wielkie szczęście przeżywałem
we śnie.

Zupełnie jak w życiu, mój sowiooki motylu.

MOJA CÓRECZKA UCZY SIĘ CZYTAĆ

Moja córeczka, dotąd nieomylna,
uczy się czytać i pisać
i dopiero teraz zaczyna błdzić

a ja swoje stare błędy ludzkości
przeżywam od nowa

BYŁAŚ, CHWILO

Byłaś, chwilo, byłaś moją ukochaną,
trzymając cię, ulatującą, w słabnących ramionach,
wcielałem się w ciebie,
byłem żywą kotwicą
gdy na mroczną jutrznię
bił w tobie mój puls
powtarzając sylaby odwiecznego źródła

i tylko nieme drzwi
krztusiły się od szłochu

MOJA UKOCHANA

Moja ukochana, przed chwilą
szłaś w swojej ulubionej czarnej sukience
pod słońce, wyświetlające
cienie zmiennych trójkątów
(czytelnych nawet dla mnie, który nigdy
nie byłem dobrym znawcą geometrii):

stoję w zimnym upale,
nieubłagana linia prosta
przeszywa moje serce,
pomiędzy nami nawet nie dym
odjeżdżającego przed laty pociągu

lecz ta bliska odległość
w labiryntach pieczęci

swoją kamienną snuje sieć

MOJA UKOCHANA W KULISTYM ŚNIE

Moja ukochana w kulistym śnie
ucieka przed codziennymi upiorami.

Jej znuzone ciało
odmawia posłuszeństwa,
odmawia bezgłośnie:
moja ukochana
nawet szeptem
nie może wzywać pomocy.

Budzi ją dopiero ukłucie komara,
który, choć wysysa krew,
okazuje się sprzymierzeńcem
w tej nierównej walce.

Strzygi i wampiry
zostały po drugiej stronie
nie zdobywszy nawet czarnej nitki

z jej ulubionej sukienki

NAPIS NA FAJANSOWYM NACZYNIU

Jestem jak to naczynie: możesz mnie jedynie przyjąć,
nie próbuj jednak zmieniać
lub naprawiać

KSIĄŻKI, OBRAZY

Książki, obrazy, naszyjnik z bursztynu,
mieszkanie, jeśli doczekamy,
żrenicę nieba i kropelkę rosy,
tygrysią muszlę, paszport, pamięć,
ludzką ojczyznę bez armii i granic,
ślubne obrączki, rozwód, zdjęcia, rękopisy,
pięć litrów krwi (razem: dziesięć), głód,
sowę Minerwy
wszystko możemy utracić,
wszystkiego nas można pozbawić

poza niepodległymi,
beziemiennymi słowami,
jeżeli nawet przez nas tylko przepływały,
poza słowami, które chociażby
w martwych językach lodu były zapisane

doczekają się zmartwychwstania

/ ONO, BEZSENNE

To ja,
choć sam głodny i chory,
opuściłem dom,
kiedy panowały w nim głód i choroba.

Ja jestem: mnie nie ma. Oniemiałe,
dawno zapomniane
krąży wyludnionymi ulicami.

Nocą; jedną z wielu; jedną.

W czymś ciemnym oknie
wysmagany przez zimne światło księżyca
mający cień. /

Wisi
na krzyżu.

/ Przebacz mi.

I Ty, i Ty. /

XI, 77

PODAJCIE DALEJ

Niepodlegli nicości, podajmy dalej
niebotyczne pismo obłoków,

podawajmy je z ust do ust

ODPOWIEDŹ

Po rozmowie z niedoszłym wydawcą
sam już nie wiem,
kto jest autorem książki.

(Państwo, papier, wpływy księżycy
czy jeszcze inne okoliczności?)

Odpowiedź będzie połowiczna:
autorem mojej książki

jest język polski

★ ★

Doprawdy, dajcie mi najlepszy szwajcarski zegarek
a zacznie się jękać, wahać, zastanawiać,
bać tych, co jedynie wykonują rozkazy
a lekceważyć prawdziwsze niebezpieczeństwa,
latami chcieć i nie móc odpisać na list,
uwalniać pająki oraz ich niedoszte ofiary,
które wleciały przez okno
i beztrósco buszują pomiędzy książkami
kupionymi za ostatnie pieniądze
chyba już na drugie życie,
oglądać się za kobietami (Krystynko, to mówi
tylko szwajcarski zegarek),
przekreślać „przepraszam, że”, próbować znowu,
nieustannie czuć się jak w za dużych spodniach,
żałować błędów (a zwłaszcza niepopelnionych),
pokutować i pracować nieomal za nic,
powracać lecz zawracać sprzed samych drzwi,
drżeć przed wilgocią, złym spojrzeniem, wstrząsami,
nie żyć za każdą cenę,

rozkładać po śmierci

PRAWIE WSZYSTKO

jest wiek dwudziesty,
idę do łóżka z gazetą,
w zasięgu ręki leżą moje okulary,
tabletki i zegarek;
nie wiem, czy zasnę,
nie wiem, czy się obudzę

to wszystko

XII, 77

I NAPRAWDĘ
NIE WIEDZIELIŚMY

(z dawnych wierszy)

JĘZYK TO DZIKIE MIĘSO

*Panu Zbigniewowi Herbertowi
i Panu Cogito*

*Język, to dzikie mięso, które rośnie w ranie,
w otwartej ranie ust, ust, żywiących się kłamliwą prawdą,
język, to bijące na zewnątrz, obnażone serce, to nagie ostrze,
które jest bezbronną bronią, ten knebel, który dławi
przebrane powstania słów, to zwierzę, codziennie oswajane
z ludzkimi zębami, to nieludzkie, co rośnie w nas i nas
przerasta, to zwierzę karmione zatrutym mięsem ciała,
ta czerwona flaga, którą połykamy i wypływamy razem z krwią, to
rozdwojone, co nas okrąża, to prawdziwe kłamstwo, które mami,
to dziecko, które ucząc się prawdy, prawdziwie kłamie*

NIE WIERSZ, LECZ WYZNANIE

Wybaczmy temu, kto nas przestał bawić
czczą igraszką pozorów:

czy nie miał jasnowidzieć
w naszym zaślepieniu,

czy miał oniemieć, żyjąc pośród niemych
i tych, którym ślepa nadzieja wydarła języki

aby nie mogąc przemówić
śmiechem się dławili

NASZ SPECJALNY WYŚLANNIK

„Rozwiązaniu” Bertolta Brechta

z białego domu o czerwonych szybach. Z białej kopalni, z jej
czerwonych szybów, nasz specjalny
wyślannik donosi z białego domu o czerwonych szydach
w czarnobiałych gazetach. Nasz specjalny wyślannik, kelner,
donosi potrawy i trawi donosy
echa. Donośnym głosem i głosem donosu: o armatach, ukrytych
w białych wierszach
czerwonej sieci, sieci wszechświata. Wszechświata wywiadu. Nasz
specjalny wyślannik w sieci
dziennikarzy i wywiadów
urojonej choroby. Urojonych wywiadów. W sieci słów wiążących.
Zesłany na Syberię

nowego
świata

nasz (specjalny) wyślannik donosi, kto — jednogłośnie —
wstrzymał się od głosu ze względu na zły stan zdrowia
i opieki społecznej. Od głosu sprzeciwu. Oraz kto, jednogłośnie
czyli — jednym — głosem, pomylił donos echa z donosem
pocisku, wielogłosową rewolucję z jednogłosną rezolucją, kaganiec
oświaty z oświatą kagańca. W partii
szachów

toczonej od wewnątrz. Jednogłośnie ręcąc i jednoręcznie głosząc,
donosząc jednocześnie głos (słowo
wiązące) do wyborczej urny: do urny z popiołów. Jednocześnie?
Jednoręcznie? Jakkolwiek

unieść rękę w tym jawnym
tajnym głosowaniu
prasa
prasy

zmiażdży ci ją nazajutrz. Jakąkolwiek unieść zasłonę. Zasłonę
zesłania. Nasz specjalny wysłannik donosi
z Białego Domu: chociaż kościół inny i w nim jednogłośnie
dzwonią. Na podniesienie
donosu. Jednogłośnie jednogłowi. Bez skreśleń i bez wyboru.
Z białego
domu o różowych szyldach ukrytych w portfelach
ze świńskiej skóry

wytłaczanej we wzorki

1968, luty - kwiecień, 1972

I NAPRAWDĘ NIE WIEDZIELIŚMY

Adamowi Michnikowi

Może byliśmy dziećmi, nie mieliśmy doświadczenia,
wiedzieliśmy tylko, że zmusza się nas do wiary w kłamstwo
i naprawdę nie wiedzieliśmy czego chcemy,
oprócz poszanowania ludzkich praw i prawd,
kiedy zebrani na niewielkim placyku
wokół pomnika naszego wielkiego poety,
który młodość przeżył w zniewolonym kraju
a resztę życia na wygnaniu

paliliśmy papierosy i kłamliwe gazety,
paliliśmy papierosy, mimo że zatrwały nasze ciała,
paliliśmy gazety, bo zatrwały nasze umysły,
czytaliśmy konstytucję i deklarację praw człowieka
i naprawdę nie wiedzieliśmy, że prawa człowieka mogą się okazać
sprzeczne z interesami obywatela,

i naprawdę nie wiedzieliśmy,
że tylu wozów bojowych można skierować przeciwko bezbronnym,
przeciwko nam, którzy byliśmy jeszcze dziećmi
zbrojnymi jedynie w idee, o których nauczano nas w szkołach
i których w tych samych szkołach nas oduczano,
zbrojnymi w idee poety, wokół pomnika którego się zebraliśmy,
i naprawdę nie wiedzieliśmy,
że wszystkie te idee można przekreślić
szantażującymi przemówieniami, prowokacyjnymi artykułami,
bezlitosną szarżą sytej i butnej przemocy,
zwielokrotnionym kłamstwem kłamstwa,

i naprawdę nie wiedzieliśmy, że dorośli nie uwierzą nam

lecz z wielokrotnionemu kłamstwu, że wszystko można przekreślić,
o wszystkim zapomnieć
i udawać, że nic się nie stało,
i naprawdę nie wiedzieliśmy, że to, co potem nastąpi
przejdzie nasze najśmielsze wyobrażenia,

i naprawdę nie wiedzieliśmy, że pamięć jest wrogiem obywatela,
i naprawdę nie wiedzieliśmy, że żyjąc tu i teraz
trzeba udawać, że żyje się gdzie indziej i w innych czasach
i co najwyżej walczyć z umarłymi
przez żelazną kurtynę obłoków

POWÓDŹ

Wzdęte trupy poranka, zmięte prześcieradła,
listy, które dotarły, listy, które utknęły na granicy
rozsądku, zatrute gazety, drzazgi z trybun w przełykach, karty
znaczone, usunięte płody, wyniki tajnego głosowania
i przyszłych losowań, raporty agentów tajnej jawy,
maszynopisy książek pisanych do cudzej szuflady, kopie
nowych przemówień, nowe
wraca, zepsuta głowizna z pancernika „Potiomkin”,
nagrania z podsłuchu i literatura pracy, wódka, akta cen-
zury, gdyby taka była w ustrojach
pokarmowych, wrak stacji zagłuszającej (idealna
maszyneria nicości), pozaziemskie sygnały, ponadpalane
legitymacje, nylonowe sztandary, rezerwy dla młodych
pisarzy, rezerwy młodych (niepotrzebne
skreślić), prezerwaty obietnic rozwiązujące chwilowe napięcia,
ten, który się spieszył (żeby mu się jego stara jeszcze bardziej
nie postarzała) i usunięte portrety, komunikaty o pośmiertnym
zdrowia Nikity Chruszczowa, wszystko to płynęło
w powodzi słów,
wszystko to spływało w nasze usta i nie mogliśmy tego wypluć,
wszystko to spływało ze środków masowego spazmu,
podchodziło do gardła

71/73

GDZIE SIĘ PODZIAŁY

Gdzie się podziały te piękne potwarze:

gdzie się podziały te piękne portrety,
te płaskie, na przestrzał otwarte twarze, przybite
do wielu ścian
wielu dotychczasowych światów. Te upiększone,
wyretuszowane twarze, nie zmieniające się z biegiem natury
lecz z dnia na dzień zaklejane przez nowe,
świeżo wyfasowane z magazynów. Te twarze bez twarzy
idące na przemiał,
pośpiesznie zdzierane ze ścian, zalegające magazyny
minionych dni, te oniemiałe na zawsze twarze
mielone na nowe portrety, w pośpiechu wieszane
na tekturowych ścianach
naszego nowego świata, na ścianach niemo
krzyczących pochodów. Te zmięte twarze,
zwietrzałe gazety
zalegające magazyny jutrzejszych dni, kubły
na śmieci, kubły na śmierci, składnice makulatury, te
nienawidzące oczy
i zamilkłe usta, prześwitujące przez nowe
oczy i usta, te twarze w to obrócone — z czego powstały,
ciągle powracają do papierni

a czasami nawet do rzeźni,
kiedy zabraknie mięsa

31 MARCA 1971, GODZINA 19²¹

cały świat patrzy na Moskwę

12 100 osób ogląda mecz na stadionie Idraetspark
Manchester City prowadzi 1 : 0 ze strzału Younga
(automatyczne skojarzenia z pieśniami nocy)
jeszcze wszystko można odzyskać
(wolność? równość? braterstwo?)

wyludnionymi ulicami nie przechodzi
nawet orszak pogrzebowy
zgodność słów i czynów
ocalony z zawału serca górnik czuje się dobrze
i zdaniem pani która wszystko wie
(bo sprzedaje gazety)
przechodzi do historii
węgiel nie chce wydać ciała jego towarzysza
a o innej godzinie
choć w tym samym czasie
Charlie Manson
oczekując na śmierć w komorze gazowej
(automatyczne skojarzenie z)
przepowiada powszechny rozlew krwi

czasami można jeść żywe kałamarze
a pięcioraczkę urodzoną we właściwym momencie
potrafią uratować ustrój w danym kraju
(który zresztą łatwo można odebrać)

cały świat patrzy na Moskwę

kibic Górnika umiera na zawał cudzego serca
z Wydziału Gwałtów

miejscowej komendy milicji obywatelskiej
wychodzi obywatelka milicyjna
jest dzień wypląt
dzisiaj nie sprzedaje się alkoholu a jednak
jakiś zabłąkany przechodzień
może nie posiadający jeszcze telewizora
(kupno telewizora jest twoim patriotycznym obowiązkiem)
śpiewa gdybyś miły nie miał kiły
w tym samym czasie, kiedy
poeta z Warszawy musi przełożyć
termin wieczoru autorskiego
bo teraz

cały świat patrzy na Moskwę

ocalał jeden
zginęło dziesięciu górników
na wybrzeżu
w tajemnicy pogrzebano kilkuset zabitych
Chińczycy narkotykami
zalewają świat kapitalistyczny
zbliża się godzina 19²²

cały świat patrzy na Moskwę

naród
w ciągu minionego
pod kierownictwem
osiągnął znowu olbrzymie
Trybuna Robotnicza zatrudni korektorę
(przyszłość wieczną)
jeszcze wszystko można odzyskać
(wiarę? nadzieję? miłość?)
trwa zamieszanie w defensywie Górnika
cały świat walczy
patrioci walczą z patriotami
nie wie lewica gdzie jej prawica
nie wie prawiczka gdzie jej kapliczka
prasa ciśnie
dziennikarze się nie sprzedają
lecz dostają podwyżkę
gazety są kupowane
w Kopenhadze pada deszcz
najwyższy czas żeby rzucić palenie
trwa wielka
ogólnonarodowa dyskusja

PODRÓŻ POŚMIERTNA (III)

Pewnego pięknego poranka
także i ty możesz wyjść nagle z domu,
aby doń nigdy nie powrócić

z domu, którego nigdy nie miałeś

może obudzisz się na Dworcu Centralnym w Warszawie,
mieście, w którym jeszcze dwadzieścia kilka lat temu
dziesięć szczurów zastępowało jednego mieszkańca
a obecnie polichlorek winylu zastępuje stal,
jeden mieszkaniec zamieszkuje drugiego mieszkańca,
trzeci czwartego (i odwrotnie), na dworcu miasta,
w którym nie ma ludzi niezastąpionych, na dworcu,
z którego, jeżeli wierzyć ostrzegawczym napisom
„Wyjścia (i także tego napisu już nie ma”,
może przed bramą zakładu,
w którego murach, obok ofiar grudniowej tragedii,
dogorywa, nie narodzona jeszcze całkowicie,
lecz już w ramach terapii poprzez sztukę
rysująca projekt własnego nagrobka
nasza wspólna publiczna tajemnica;
może na placu czerwonym
od krwi czerwonych, białych, szarych, niezidentyfikowanych
(ale wszystkich jednak bezbronych)
którą pedantycznie zasypano piaskiem
(tego piasku także już nie ma: przysypały go śniegi,
wywiały wiatr, rozwłóczyły deszcze);
może przed peryferyjnym hotelem robotniczym
naprzeciwko którego umieszczono hasło:
„Prasa toruje postęp”
z opuszczoną w drugim słowie literą „o”;

może w teatrze na współczesnej komedii,
kiedy oszalała aktorka
(w tym samym czasie, kiedy czołgi wyruszają w określonym
kierunku

torując postęp zaprzyjaźnionej nienawiści
w imię spokoju i bezpieczeństwa szarego od kurzu obywatela,
który w każdej chwili może stać się celem ruchomym),
usiłuje się uwolnić z płonącego kaftanu bezpieczeństwa
swej powierzchownej skóry,
swojej płytkiej płci, swej głębokiej klęski
o niewrażliwych wargach;
obudzisz się gdziekolwiek,
zapominając nazwiska, imion rodziców,
miejsca urodzenia i ojczyzny, twarzy fałszywych przyjaciół
pod twoimi kolejnymi twarzami, z piaskiem pod powieką,
z odrętwiałym językiem
i ośleptym sercem;
radio może właśnie wtedy podać komunikat
o tym, że wyszedł nagle i dotąd nie powrócił
ktoś łudząco podobny do ciebie,
co poświadczą pieczętki
w dowodzie osobistego nieistnienia, książeczka
wojskowa (która, jeśli zdarzyło ci się być mężczyzną,
będzie się o ciebie dopominać nawet wtedy,
gdy wszyscy cię zapomną), książeczka oszczędnościowa
straconego życie i osobne ciało kogoś,
kogo nie chciałbyś więcej spotkać,
a z kim nie możesz się rozstać, z ziemi
podniesiesz zdjęcie, które ci wypadło,
zdjęcie obcej kobiety,
uśmiechającej się do twojego cudzego dziecka,
czołgi będą się czołgać w kierunku granicy
przyjacielskiej przemocy,
plakaty na każdym kroku będą cię ostrzegać
przed „Chorobami wenerycznymi w ataku”,
czołgi będą kontratakować, kobietom stworzy się lepsze
warunki pracy w kamieniołomach
najbliższej przyszłości a najmłodszych poetów
ochroni się przed parataksą szerzącą się w poezji;
może będziesz musiał tłumaczyć
przygodnie spotkanym sobowtóróm nieznanym,
że nic ci nie wiadomo o losach nie narodzonej jeszcze
przeszłości, nie mogącej odnaleźć swego kształtu
ani swojego miejsca w naszym życiu, przeszłości-aksolotla,

rodzącej samotnie
po kolejnej skrobance mózgu,
może spotkasz Jana Palacha,
dwudziestokilkuletniego chłopca ze Środkowej Europy,
twojego rówieśnika,
który dobrowolnie spłonął w ruchomym krematorium
pomocy nanoszonej na mapy przyszłych granic
na ostrzach bagnetów, może go spotkasz,
mieszkańca równie tragicznego kraju,
z którego twój ruchomy kraj
przyjął przed wiekami chrześcijaństwo;
może spotkasz dwudziestokilkuletniego Rafała Wojaczka,
który dotąd nie powrócił,
może spotkasz Tadeusza Borowskiego,
Andrzeja Bursę, Marka Hłaskę, których przerosły własne serca,
grzesznych świętych twojej młodości,
kiedy szukałeś prawdy — zamiast zrozumienia,
kiedy szukałeś prawdy — zamiast sprawiedliwości,
kiedy szukałeś prawdy — zamiast nadziei,
kiedy szukałeś prawdy — zamiast wiary,
może rozbawionego Soso Dżugaszwili,
który kiedyś także był dzieckiem
a może Judasza, nieszczęsnego proroka prowokatorów,
którego nikt nie zechciał nawet ukrzyżować,
więc się powiesił na sznurze zajętego poufnego telefonu,
może nie spotkasz nikogo
z partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących,
może spotkasz robotników z wybrzeży wszechświata
z przestrzelonymi językami,
ze stygmatami na przestrzelonych czołach,
może nie spotkasz nikogo, może cię spotka rozczarowanie,
które nigdy nie zawodzi,
może nie spotkasz nikogo,
kiedy i ty wyjdiesz nagle z Domu Dziecka, Mężczyzny, Starca
aby doń nigdy nie powrócić

18 III 72 / 29 XI 77

PIOSENKA

nie zostaniesz zabity — ani wygnany z ojczyzny
nie zostaniesz wtrącony do więzienia — ani kilkanaście lat
czekać na swoje miejsce po zmarłej

młodości — nie założysz rodziny — między kartki książki
nie zostaniesz unicestwiony — ani przymusowo wysłany
na bezpłatne leczenie do zamkniętego zakładu — i w tym samym
czasie

kiedy nie będziesz gnił wewnątrz urojonej choroby nikt inny
nie będzie żył z twojego istnienia nie będziesz bity
na przesłuchaniach ani o każdej godzinie

nie będziesz musiał odpowiadać na ogłupiałe pytania
ani twoi bliscy i przyjaciele nie będą musieli zamykać
przed tobą drzwi nie zostaniesz skatowany

w biały dzień twoich mrocznych czasów na oczach tłumu
płaska rzeźnia gazety nie wypluje niczyich zgruchotanych kości
nie będziesz chorobliwym ptakiem ani oszalałym szcurem

który nie chce niczego pamiętać i jedynie przed sobą ucieka
nie będziesz prześladowany ani naśladowany nie zestarzejesz się
przedwcześnie nie będziesz ociemniałym cieniem

osaczonym przez agentów własnego ciała nie będziesz walczył
z dymem deszczem i chmurami nie będziesz się wstydzić prawdy
o swoich czasach jak ciemnej antyutopii nie zostaniesz zabity

nie zostaniesz zabity — ani nie wyrzucą cię z pracy
nie wyrzucą z ojczyzny — ani nie pozwolą wracać
do ruin ciemnego snu który ani ostrzega ani grozi

płytki grób gazety nie wypluje twoich pogruchotanych kości
na zdeptaną ulicę nie wtrąca cię do więzienia
głębszego niż nosisz w sobie nie będziesz musiał zmieniać

niczego w mroku twoich najlepszych czasów nie zabity
nie będziesz wbijany na pal fałszywej dumy nie zostaniesz
wśród swoich przedmiotów nie staniesz nagi przed obcym
trybunałem Ziemi

nie będziesz musiał zmieniać nazwiska, państwa, wiary i wyznania,
nie będziesz nie zostaniesz nie zostaniesz bez winy
nie będziesz przedmiotem ostatniego przesłuchania ani posłuchania

bo wierzysz, że jedynie kometa może cokolwiek zmienić
a po nas nawet Nic nie pozostanie

CORAZ BARDZIEJ ODDALAJĄCE SIĘ

coraz trudniej uwierzyć

kiedy stoisz na peronie
co jakiś czas przejeżdżają pociągi towarowe
załadowane czołgami lub samochodami
oddalającymi się coraz bardziej metaforami
czyjegoś strachu i marzenia
żołnierzami w mundurach o ochronnym kolorze
zaiste te mundury przypominają naturalne
środowisko człowieka o które
o którego ciągle walczymy

robotnicy którzy właśnie wrócili lub wybierają się w podróż
piją jasne piwo na rozłożonych „Trybunach Ludu”
w ich głowach jest coraz jaśniej ich trybuny robotnicze
coraz bardziej się rozkładają
tak oto rzeczywistość naśladuje poezję
która ją prześladowa

urzednicy na delegacji niosą swoje mózgi w aktówkach
małe kraje są coraz częściej poligonami doświadczalnymi
dla wielkich mocarstw
i nic się nie zmienia zmienia się tylko niewiara brak nadziei
są coraz większe
zmieniają się w imperia sąsiadują z wielkimi mocarstwami
nawiązują między sobą przyjacielskie kontakty
ludzka tęsknota zmienia co prawda swój język ale mówi to samo
są jeszcze sny, które wykorzystują jawę
wyzyskiwacze i wyzyskiwani
wierzący w idee i manipulatorzy
i nic się nie zmienia

zmienia się jeszcze bieliznę
zmienia się przyroda
jeszcze mamy odwagę zmieniać bieliznę
walczyć o ochronę przyrody

ale także i ona
skoro dojdzie do władzy
odbierze nam władzę w rękach nogach umysłach i sercach

CO PEWIEN CZAS

Co pewien czas ktoś płonął na stosie
mędrcy, szaleńcy, przypadkowi świadkowie,
którymi mógł być każdy z nas

kobiety, które na każdym łóżku
swojej przypadkowej epoki
płonęły jak książki
za urojone i prawdziwe kontakty z urojonymi i prawdziwymi
diabłami

jak książki oprawione w naszą nie ludzką skórę
głosujący za, przeciw — i wstrzymujący się od głosu
co pewien czas nasze złe czasy zmieniały się na gorsze
właściciele narodów głosili wtedy, że jest coraz lepiej
a będzie jeszcze lepiej
im dłużej trwały przemówienia — tym bardziej wydłużały się
kolejki,
ostatni w kolejce czuli za sobą tuż, tuż miedziane czoło
nadciągającego czasu

jedni dogorywali w obozach koncentracyjnych
w łągach na dalekiej północy
swoich najlepszych czasów,
ginęli bez wieści,
drudzy wiedzieli o tym lecz nie mogli uwierzyć,
albo wiedzieli o tym lecz nie chcieli uwierzyć,
antyfaszyści ginęli z ręki antyfaszystów,
głód i tłok wyzwalały w nas najgorsze instynkty,

co pewien czas w encyklopediach naszych najlepszych czasów
epitety zamieniały się miejscami, hasła przybywały i ubywały,
ulice zmieniały swoje nazwy, w gazetach ubywało jednych,
przybywało innych słów,
za którymi kryła się zagłada całych pokoleń i narodów,
czytelnicy otwierali swoje gazety zamykając jednocześnie drzwi
wiodące do prawdziwego świata,
hasło bóg zajmowało coraz mniej miejsca, hasło człowiek
brzmiało dwuznacznie,
godzina policyjna mogła trwać latami

co pewien czas
zabijaliśmy czas, spędzaliśmy życie,
spędzaliśmy czas, zabijaliśmy życie
wielu gniło w więzieniach swojej przypadkowej epoki,
wielokrotnie zdradziecki nóż cudzego serca wbijał się w nasze
serca

byli banicy
i ci, którzy nadaremnie usiłowali wyjechać za granice
swej przypadkowej epoki

walka o pokój pochłaniała tyle samo ofiar
co walka o władzę
ktoś zamiast walczyć z wrogiem wewnętrznym,
który opanował jego serce
zdradzał przyjaciół,
co pewien czas
czerwony ołówek ogłupiającej cenzury śmierci,
w której najczęściej pracują absolwenci Historii i Prawa
wykreślał czyjaś otwartą bagnetem twarz
dawno straconą przez swojego przypadkowego właściciela
i niewolnika

w zatrzaśniętych pośpiesznie okładkach legitymacji
przypadkowego zjednoczenia poufnych rozmówców,
poufnego zjednoczenia przypadkowych rozmówców,
potulnego zrzeszenia przymusowych rozmówców,
przymusowego zrzeszenia potulnych rozmówców,
prywatnego zjednoczenia itd. swojej epoki

co pewien czas te legitymacje z przytrzaśniętymi twarzami
płonęły na stosach,
jątrzyły jaskrawe ciała prezydialnych stołów,
rozzarzały czerwone sukno nieludzkiego świata

sztuczną krwią nabiegały nylonowe flagi,

co pewien czas nasze serca i twarze były jak proporce przechodnie,

co pewien czas byliśmy na ustach wszystkich,
usta wszystkich przyjmowały nas lub wypływały
młodzi walczyli ze starymi, starzy z młodymi,
nie mogło dojść do równowagi,
bo ci pierwsi starzeli się o wiele prędzej, niż odważali się mówić
ci drudzy

i tak wyprzedzaliśmy epokę

to co nazywaliśmy szczęściem — młodość —
otrzymaliśmy w darze od natury, a nie od państw, które były
naszymi właścicielami
jedni gnili w więzieniach lub obozach psychiatrycznych,
innym przyznawano odznaczenia i wysokie emerytury,
paserzy zostawali ambasadorami,
co pewien czas historia, której absolwenci najczęściej
pracują w ogłupiałej cenzurze śmierci,
przyznawała rację jednym odmawiając jej innym,
co pewien czas nasi syci rówieśnicy
z zawiści lub głupoty pozbawiali nas środków do życia,
co pewien czas burzono pomniki
laureatów swojej przypadkowej epoki
i rehabilitowano pośmiertnie ofiary laureatów
minionej epoki

co pewien czas zabalsamowana mumia Stalina
była gotowa do powrotu,

co pewien czas zawodowi mordercy
ustanawiali karę śmierci,
rak kłamstwa toczył epokę,
która jak każdy śmiertelnie chory do końca naiwnie wierzyła,
że toczy się o własnych siłach ku lepszej przyszłości

co pewien czas nie mieliśmy czasu,
na to, aby próbować zmieniać nasze czasy,
odróżnić czas naszego jedyne go życia
od wielu czasów, w których przyszło nam żyć,
politycy, kaznodzieje, artyści i poeci
zawsze znajdowaliśmy coś na ich usprawiedliwienie,

czasami chcieliśmy po prostu przeżyć,
bo uwierzyliśmy, że wolność to uświadomiona konieczność
życia w naszym najlepszym ze światów,
który buduje jeszcze lepszy, lepiej dopasowany świat
i nie może już znaleźć dla siebie żadnego wolnego miejsca,
żadnej luki

w powszechnej szczęśliwości

BIAŁA PLAMA

Pamięci Brunona Jasińskiego

PLANETA FANTASMAGORIA

Czesławowi Miłoszowi

Przeżyliśmy wojnę — przeżyjemy i pokój:

co pewien czas wierzyliśmy, że okresy minione
już się nigdy nie powtórzą
i zaiste, nie powtarzały się nigdy
(lecz następowały po sobie),
bezpowrotnie odeszło dzieciństwo,
nie chciała wrócić utracona młodość
i nikt się nie rozliczał
z naszego roztrwonionego czasu.

Brakowało nam wiary
i dlatego wierzyliśmy w cokolwiek,
w każdą fałszywą walkę
ale nie wierzyliśmy w samotną walkę, bo każdy z nas
kto ją zaryzykował
musiał walczyć z żelaznymi cieniami,
z żelazną watą, która go otaczała,
pozbawiała tchu, wystawiała na pośmiewisko;
coraz trudniej nam było się poruszać,
wata kłamliwych prawd zatykała nasze uszy,
nawet małe nadzieje stawały się coraz trudniejsze
do spełnienia
a im szybciej mogliśmy pokonywać wielkie odległości,
tym więcej czasu wymagało wzajemne porozumienie,
im dalej wybiegaliśmy w przyszłość,
tym bardziej dłużyła droga od serca do serca,
im więcej wiedziliśmy o życiu innych ludzi,
żywych, umarłych i nienarodzonych,
tym mniej poznawaliśmy siebie,

środku masowego spazmu
bezboleśnie nas oswajały z tragediami współczesnego świata,
jeszcze potrafiliśmy się martwić
o nasze domowe kwiaty i zwierzęta
ale baliśmy się nawet pomyśleć, że małe kraje
są poligonami doświadczalnymi dla wielkich mocarstw,
głosowaliśmy — milcząco,
manifestowaliśmy jedynie wtedy swoją obecność;
kiedy nasi amatorzy wygrywali z zawodowcami,
wieżowce wtedy trzęsły się od krzyku:
zamieniały w niebotyczne barykady,
których nikt nie atakował,
bo dawno już były zdobyte.

Skąd mogliśmy wiedzieć,
że w naszych czasach żyją poeci,
o których istnieniu milczą najemne gazety;
i tak nie rozpoznawaliśmy i nienawidziliśmy słów,
skoro nawet proste słowa zaczynały kłamać.

Jeżeli byliśmy kobietami,
nasze serca zamykały się tym szczelniej,
im szerzej otwierały się nasze oczy;
jeżeli byliśmy mężczyznami,
tym bardziej opadały nam ręce,
im wyżej unosiły się nasze przyziemne marzenia,
im ściślej zamykały się wokół nas granice naszego języka,
tym bardziej nasze języki rozsadały usta.

Tyle już razy zaczynaliśmy od podstaw,
że straciliśmy grunt pod nogami
i nie wiedzieliśmy, czy już mamy prawo
umierać za naszą niepewną wiarę,
czy przechowywać ją jak płomyk, łyk wody, kęs chleba
na najczarniejszą godzinę

SPRACOWANY PRACOWNIK WIECZNEGO PIÓRA CIERPI ZA MILIONY NIEDOSZŁYCH CZYTELNIKÓW

Wszystko jest aluzją, każdy jest mordercą
swojego poprzedniego i przyszłego wcielenia,
za dużo krwi płynie w żyłach współczesnego człowieka i obywatela,
zaiste, tylko sztuka czysta wyraża istotę współczesnego świata
myśli spracowany pracownik Wiecznego Pióra
wypieranego coraz bardziej przez telefon służbowy,
na wykładzie o aluzji politycznej we współczesnej polskiej poezji
wygłaszanym przez docenta mianowanego x.

do pracowników służby bezpieczeństwa i kontroli rasowej
czystości sztuki
— i pracowicie notuje mozolnie wykładane ze spracowanej
aktówki

docenta x. na stół

aluzje: Plac Wolności, Plac Czerwony, Spółdzielnię Inwalidów
XX-lecia PRL,

zaiste, za dużo jest aluzji w książkach telefonicznych,
za dużo śmierci i krwi

na ulicach, placach i pustyniach współczesnego miasta,
za dużo jest krwi, zmobilizowaliśmy ostatnie rezerwy piaskarek
ale i one nie zdołały osuszyć stronic ostatniej krwawej niedzieli,
ilość wypadków drogowych zwiększa się,
więc szybko zbudujmy rurociąg, który połączy nas z najbliższą
pustynią

i w razie czego będzie mógł służyć jako poczta pneumatyczna
(wymyślimy, oczywiście, system ubezpieczeń przed przemytnikami)
ale na razie, póki to nie nastąpi,
myśli nasz bohater, zaiste, każdy okres miniony jest prawiczką —
więc tym dogłębniej zanurzajmy spracowane ostrze długopisu
w ciało współczesnego wiersza,

bo im bardziej zakrwawi się to niezmordowane ostrze,
im więcej krwi wypłynie na powierzchnię,
im szybciej śmierci zatka się usta
papierowymi tygrysami wieczornych i porannych dzienników,
tym bardziej powiększy się obszar białych plam białego wiersza,
tym bardziej biały wiersz stanie się miniaturową Syberią,
której zasoby wykorzystamy, gdy zabraknie nam innych surowców,
żeby zatykać wiecznie otwarte usta
i tym bardziej poezja stanie się czysta
i przezroczysta jak ciało chorej na leukemię
pracowniczki zakładu oczyszczania miasta

białej nocy zimowej

ZEWNĘTRZNA, WEWNĘTRZNA

Zewnętrzna: w komedii „Stary mąż”
słowo „stary” zastąpić słowem „młody”
a słowo „żółto brzusek” zastąpić słowem „ptaszek”
ponieważ „żółto brzuskami” nazywano w salonach
Księstwa Warszawskiego
żołnierzy polskiej piechoty liniowej,
we „Śnie nocy letniej” skreślić wyrażenie
„ściany mają uszy”,
zabronić wystawienia „Syna Judy” według powieści
„Eli Makower”
ponieważ kwestię stosunków polsko-żydowskich
rozstrzyga w duchu większej solidarności Żydów z Polakami,
co jest szkodliwe dla sprawy rosyjskiej
w naszym kraju;

wewnętrzna: pomijać milczeniem;

zewnętrzna: w ciągu stułetniej działalności
zebrała olbrzymią ilość akt, okólników, skonfiskowanych
rękopisów i druków. Można by ją traktować
jako oficjalną historię literatury;

wewnętrzna: nie pozostawia po sobie niczego,

nawet śladów spustoszenia

1967/1968

WYBÓR INDYWIDUALNY

Spójrz, na każdym kroku możesz wybierać:
możesz wybrać się w podróż po swoim zabytkowym kraju,
wybrać ostatnie oszczędności,
przekreślić swoje dotychczasowe życie
i wybrać się do kina,
możesz wybrać nadzieję lub lęk,
tabletki lub gaz

a tylko raz na cztery lata
nie musisz w każdej chwili wybierać,
bo wystarczy, że podejmiesz decyzję,

żeby jednak głosować bez skreśleń

.....
.....
.....

żeby niewolnicy nie dążyli za wszelką cenę do władzy,
żeby władza panowała wyłącznie nad sobą,
żeby sędziowie już raczej byli omylni, niż sprzedajni,
żeby oskarżyciele nie byli zdolni do wszystkiego,
żeby policja się zajęła ujawnianiem własnych zbrodni,
żeby włamywacze tylko do siebie się włamywali,
żeby cenzorzy poskreślali się doszczętnie,
żeby donosiciele samych siebie zasypali donosami,
żeby celnicy jedynie sobie wzajemnie zaglądali do tyłków,
żeby strażnicy wybudowali swoje wymarzone więzienie
i zamknąwszy się w nim, co do jednego, od środka,
klucz wyrzucili do morza

73/74

PRZYPISY

CZY MAX BROD, NAZWANY „NAJDROŻSZYM”

Już po napisaniu (i po opublikowaniu) tego wiersza, natknąłem się w jednym z numerów *Kultury* na podobną (jak mi się wydaje) myśl, zawartą w eseju śp. Józefa Wittlina.

ODDZIAŁY CHORYCH NA RAKA

Nie muszę chyba dodawać, że jest to aluzja do tytułu powieści Aleksandra Sołżenicyna. Mam nadzieję, że to moje nawiązanie w niczym nie uszczupla dorobku wielkiego rosyjskiego pisarza.

BIORĄC UDZIAŁ

Pojawiały się i takie afisze.

TERAZ, KIEDY

Z wielkimi oporami (ale jednak) decyduję się na opublikowanie tego — wiersza.

WIĘC TO JEST JESZCZE MOŻLIWE

Trzeba tu dodać, że te nowiutkie „P”, gwiazdy Dawida i mydło widziałem (jak i inni) na własne oczy.

JĘZYK, TO DZIKIE MIĘSO

W swoim czasie ośmieliłem się przeciwstawić Zbigniewowi Herbertowi, mówiącemu, że dramat języka nie powinien nam przesłaniać tragedii świata. Wierzyłem, że mam rację, ale — myliłem się.

NASZ SPECJALNY WYŚLANNIK

Ten wiersz (występujący także pod zakamuflowanym tytułem „Odkrycie Ameryki”) ma swoją własną historię.

POWÓDŹ

J.w. Opublikowana bez mojej wiedzy i woli w swym ówczesnym kształcie, stała się ta „Powódź” powodem charakterystycznej polemiki, w której, co lojalnie przyznaję, także i ja miałem możliwość się wypowiedzieć.

PODRÓŻ POŚMIERTNA (III)

Muszę się przyznać, że ta „Podróż”, napisana w ciągu jednej bezsennej i bezdomnej nocy (przed wyborami powszechnymi), jeszcze i teraz nie daje mi spokoju. Opublikowana po raz pierwszy w *Oficynie Poetów*, stała się pretekstem nieformalnego przesłuchania mnie w krakowskiej KW MO (inspektor W., obdarzmy go na chwilę połowicznym istnieniem) i zapewne zdeterminowała moje dalsze losy. Liczne głowy (jak i w przypadku innych wierszy) pracowały nad wersją opublikowaną (jednak) w „Organizmie zbiorowym”. Chciałbym wierzyć, że ta wersja jest ostateczna, ale nie opuszcza mnie poczucie artystycznej niedoskonałości tego poematu, o którym wiem, że żebym nie wiem ile razy go poprawiał, to jest on nie do naprawienia (ale tylko tak, jak śmierć nie do naprawienia być potrafi).

BIAŁA PLAMA

Jest to oczywista aluzja do wiersza „Nic”.

ZEWNĘTRZNA, WEWNĘTRZNA

Cytaty pochodzą z autentycznych dokumentów carskiej cenzury teatralnej, opublikowanych przed dziesięcioma laty (jako wydawnictwo bibliofilskie, oczywiście).

SPIS RZECZY

TO, NIC ALBO INNE WIERSZE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO

<i>W i e r z ę</i>	9
<i>Czy Max Brod, nazwany „najdroższym”</i>	10
<i>Buddo Chrystusie</i>	11
<i>C a u t e</i>	12
<i>To, nic. — Tylko śniegi. — Cios</i>	14
<i>Odprężenie</i>	15
<i>Oddziały chorych na raka</i>	16
<i>Obywatel R.K. nie żyje</i>	17
<i>Jak sen. — Jak serce</i>	18
<i>Strzępy spalonego papieru</i>	19
<i>Ulica, którą przechodzisz</i>	20
<i>Czasem, kiedy mówisz. — Któż to lepiej zrozumie</i>	21
<i>Opowiedziałeś się</i>	22
<i>Biorąc udział. — Najwyższy czas</i>	24
<i>Teraz, kiedy</i>	25
<i>Mój biedny synu. — Przechodząc obok</i>	27
<i>Będą ci wybaczone. — Wydawało się</i>	28
<i>W przeddzień. — Kiedy uchwalono</i>	29
<i>2 lipca 1976</i>	30
<i>Lżejsze i tańsze</i>	31
<i>Nie wyleczysz się już z nienawiści</i>	32

<i>Może tylko</i>	33
„O”	34
<i>Nieskończona ilość. — Więc to jest jeszcze możliwe</i>	35
<i>Jakie to szczęście</i>	36
<i>Ale nade wszystko</i>	37
<i>Za wcześniej</i>	38
<i>I s s a. — Nie wiem</i>	39
<i>Kto inny. — Są słowa. — Zanim zdązysz pomyśleć</i>	40
<i>Obłoki. — Możesz się uratować</i>	41
<i>Sam wiesz najlepiej</i>	42
<i>To rozumiałe. — Nie trzeba</i>	43
<i>Ta chwila. — O wiele prostsze</i>	44
<i>Otrzymujesz listy</i>	45
<i>Jeżeli otworzysz ten list. — C i c h o</i>	46
<i>Makulatura, czystki, złom</i>	47
<i>Istnieją. — Nie ma żadnej innej</i>	49
<i>Nie musisz. — Każdego dnia. — Może to właśnie ty</i>	50
<i>Jakże daleko. — Także</i>	51
<i>Będę o tym pamiętał. — To moje serce się tak dobija</i>	52
<i>Załoczony autobus. — Jeżeli przyjdzie</i>	53
<i>Jeszcze nic</i>	54
<i>J e s t e ś</i>	55
<i>Nasze życie rośnie</i>	56
<i>Nawet gdy natrafiamy na milczków. — R ó ż o</i>	58
<i>Nie mogę sobie przypomnieć. — Moja córeczka uczy się czytać</i>	59
<i>Byłaś, chwilo</i>	60
<i>Moja ukochana</i>	61
<i>Moja ukochana w kulistym śnie</i>	62
<i>Napis na fajansowym naczyniu. — Książki, obrazy</i>	63
<i>Ono, bezsenne</i>	64
<i>Podajcie dalej. — Odpowiedź</i>	65
★ ★	66
<i>Prawie wszystko</i>	67

I NAPRAWDĘ NIE WIEDZIELIŚMY

<i>Język to dzikie mięso</i>	71
<i>Nie wiersz, lecz wyznanie</i>	72
<i>Nasz specjalny wystannik</i>	73
<i>I naprawdę nie wiedzieliśmy</i>	75
<i>P o ó d ź</i>	77
<i>Gdzie się podziały</i>	78
<i>31 marca 1971, godzina 19²¹</i>	79
<i>Podróż pośmiertna (III)</i>	81
<i>P i o s e n k a</i>	84
<i>Coraz bardziej oddalające się</i>	86
<i>Co pewien czas</i>	88
<i>Biała plama</i>	92
<i>Planeta fantasmagoria</i>	93
<i>Spracowany pracownik wiecznego pióra cierpi za miliony niedoszłych czytelników</i>	95
<i>Zewnętrzna, wewnętrzna</i>	97
<i>Wybór indywidualny</i>	98
<i>... żeby niewolnicy</i>	99
PRZYPISY	100

Dar
Biblioteka Polska
Paryż

